

Wrzosowisko każdy ma w sobie

Artur Duda

Tajemniczy ogród daje potencjalnie **materiał** na złożoną psychodramę, otwiera drogę do dramatycznych na wskroś kreacji aktorskich. Reżyser idzie jednak drogą wygładzania traumatycznych doświadczeń postaci.



fot. Piotr Nykowski / Teatr Horzycy w Toruniu

Ładne jest przedstawienie w reżyserii Sławomira Narlocha na podstawie *Tajemniczego ogrodu* Frances Hodgson Burnett, powieści, którą młodsza młodzież czyta w Polsce od kilku pokoleń. Ja także miałem ją na półce, choć nie pamiętam, czy była wtedy lekturą szkolną i nie pamiętam, abym się tą „dziewczyńską” książką jakkolwiek zachwycił. Możliwe, że nie zachęcał mnie już wówczas przestarzały przekład Jadwigi Włodarkiewiczowej, tak brzmiący od pierwszej strony: „Twarz jej była mała, chuda, postać mała i chuda, włosy miała jasne, rzadkie, skwaszony wyraz twarzy. Włosy jej były żółte, jak żółta również była twarzyczka, ponieważ Mary urodziła się w Indiach i wiecznie zapadała na zdrowiu – to na to, to na owo. Ojciec jej był na stanowisku rządowym, wiecznie zapracowany i sam chory; matka zaś, słynna piękność, dbająca jedynie o siebie, lubiąca zebrania, zabawy, otaczająca się młodym, wesołym towarzystwem. Nie pragnęła ona zupełnie dziecka; toteż gdy Mary na świat przyszła, oddała ją pod opiekę niańki Hinduski, zwanej w narzeczu tamecznym Ayah, której dano do zrozumienia, że jeśli jej chodzi o względy pani, to powinna dziecko trzymać o ile możliwości jak najdalej od jej oczu”.

Pozwalam sobie na ten dłuższy cytat, aby podkreślić, że to, co zrobił z klasyczną powieścią reżyser toruńskiego spektaklu, zasługuje na uznanie. Przekład Włodarkiewiczowej brzmi w przedstawieniu w miarę współcześnie, w każdym razie neutralnie. Sugestywna scenografia stworzona przez Martynę Kander przedstawia wielobarwne wrzosowisko, którego wizualna atrakcyjność przyćmiewa wszystko, co widz zobaczy później, nawet tytułowy ogród. Kostiumy zostały uszyte na miarę, odsyłają jednoznacznie do Anglii przed stu laty. Reżyser i zarazem autor scenariusza dokonał znaczących zmian w tekście. Na szczęście usunął rasistowskie komentarze Mary Lennox i służącej Marty pod adresem mieszkańców Indii. Tego rodzaju uwag nie da się dzisiaj czytać, powieść Hodgson Burnett zestarzała się w tym aspekcie mocno, choć odzwierciedla realia swojej epoki. W adaptacji Narlocha na pierwszy plan został wysunięty Dick (Mikołaj Śliwa, gościnnie) jako narrator, a raczej samozwańczy gospodarz roślinno-zwierzęcego uniwersum na scenie. Dick grany przez Śliwę zwraca uwagę swobodą poruszania się w świecie natury, komitywą ze zwierzęcymi mieszkańcami otoczenia Paszkociego Dworu. Wśród nich na pochwały (w wymiarze kreacji aktorskich) zasługują towarzyszący Dickowi nieustannie Joanna Rozkosz (Lisica vel Ruda) oraz Igor Tajchman (Gawron o imieniu Sadza). Lisica w rudym kostiumie, z natapirowanymi włosami i wrzaskliwy Sadza wprowadzają do spektaklu wiele żywego humoru.

Za sprawą Dicka *et consortes* (mówiących w „języku” zwierząt) widz zostaje wprowadzony w ludzki świat Paszkociego Dworu, tej modelowo zimnej anglosaskiej twierdzy pozbawionej wszelkich cech przytulnej przestrzeni. Zobaczymy, w jakim momencie swojego życia spotyka się tutaj trójka bohaterów: Archibald Craven (Paweł Kowalski), owdowiały przed dziesięciu laty pan tego domu, Mary Lennox (Ada Dec), świeżo doświadczona utratą rodziców podczas epidemii cholery, a potem przymusowym transferem z kolonialnego raju na zimne Wyspy Brytyjskie, a wreszcie skazany na życie w odosobnieniu pólsierota Colin (Michał Darewski). Daje to wszystko potencjalnie materiał na złożoną psychodramę, otwiera drogę do dramatycznych na wskroś kreacji aktorskich. Co było dla mnie sporym zaskoczeniem, reżyser *Tajemniczego ogrodu* idzie jednak drogą wygładzania tych traumatycznych doświadczeń postaci. Mary Ady Dec dość szybko wyswobadza się z kolonialno-arystokratycznego tonu wyższości nad służbą, porzuca rolę irytującej, rozpieszczonej pannicy. Podobnie kalectwo panicza Colina (jego lęk przed garbem) nie znajduje jakiegokolwiek wizualnego wyrazu na scenie. W całym przedstawieniu zniwelowane zostały także wszelkie oznaki różnic społecznych – między dobrze urodzonymi i służbą wszelkiego autoramentu, między bogatymi i biednymi. Zwłaszcza bieda nie znajduje tutaj konwencjonalnego, choćby baśniowego wyrazu. W ten sposób powstał bajkowy (nie baśniowy) świat bez różnic – między samymi ludźmi, a także między ludźmi i zwierzętami. W baśni zło miałoby kluczowe znaczenie dla ujawnienia głębokiego pokrewieństwa parabolicznej opowieści z życiem samym. W toruńskim przedstawieniu wielu bohaterów – tych z ludu i z ogrodu – ma swoje dziwactwa i śmieszności, ale nie ujawnia żadnych złych cech. Jest to przejaw zdumiewającej idealizacji „tajemniczego ogrodu” w Yorkshire.

Z perspektywy samego widowiska ten rodzaj uproszczenia tła psychologicznego i społecznego nie stanowi większego mankamentu. Dzięki licznym scenom z udziałem postaci zwierzęcych (urocze etiudy wokół ślubu Rudzików – granych przez Arkadiusza Walesiaka i Annę Magalską, później wokół rudzikowych jaj w gniazdach-wózkach) oraz ludzkich (przyjmowane entuzjastycznie przez widownię trzy kucharki Agnieszki Wawrzekiewicz, Matyldy Podfilipskiej i Małgorzaty Abramowicz) przedstawienie ma dobre tempo. Zwłaszcza sceny z kucharkami, niekoniecznie uzasadnione przebiegiem opowieści na scenie, budzą śmiech widzów, najwyraźniej mających w żywej pamięci „terror” gastronomiczny własnych matek i ciotek, zmartwionych szczerze, że znów „dziecinka” nic nie zjadła. Reżyser wprowadził ponadto napisane przez siebie liryczne piosenki, m.in. *Wrzosowisko* i *Napar*. Dobrze zaśpiewane udanie współtworzą atmosferę trwającego ponad dwie i pół godziny widowiska. Na żywo świetnie akompaniuje aktorom (widoczny w głębi sceny) zespół pod kierownictwem Igora Nowickiego. Szczególnie ładnie brzmią smyczki. Oglądając w olsztyńskim Teatrze Jaracza *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego wyreżyserowane przez Sławomira Narlocha, miałem okazję przekonać się, że reżyser potrafi konstruować klimaty poszczególnych partii spektaklu poprzez warstwę muzyczną, tam w *Weselu* żywiołową, klezmerską, tu w *Tajemniczym ogrodzie* – raczej refleksyjną. Właśnie jako widowisko muzyczne, w kostiumach i perukach, czysto rodzinny teatr, *Tajemniczy ogród* Narlocha może liczyć na powodzenie u toruńskiej widowni.

Wydaje mi się jednak, że w intencji reżysera odzwierciedlonej w piosence *Wrzosowisko* sceniczna opowieść o mieszkańcach hrabstwa Yorkshire miała pójść dalej, w stronę odsłonięcia ciemnych stron ludzkiej egzystencji – osamotnienia, nie zawsze intencjonalnej alienacji. Tymczasem w kreacjach aktorskich w *Tajemniczym ogrodzie*, jeśli trzymać się metafory muzycznej, brak nut bluesowych – melancholii czy neurotyczności, mocniej zaznaczonego wątku dzieci niekochanych przez rodziców. Na pierwszy rzut oka para Mary – Colin została obsadzona bez zarzutu. Nie zdecydowano się na aktorów dziecięcych, choć to codzienna praktyka profesjonalnego teatru muzycznego i kina. W kreacjach aktorskich nie pojawiło się jednak parodystyczne naśladowanie dzieci przez dorosłych. Ada Dec z jej filigranową sylwetką i delikatną urodą zdaje się dobrze odnajdywać w roli Mary Lennox, ale moim zdaniem brak w tej kreacji psychologicznej głębi, zwłaszcza wygrania momentu przemiany z rozkapryszonej Brytyjki w empatyczną towarzyszkę mieszkańców ogrodowej arkadii. Dopóki panna Lennox kaprysi (krótko to trwa), ma jako postać sceniczna wyrazisty charakter. Kiedy pozna Dicka i zwierzątką, zamienia się właściwie w statystkę ich komicznych popisów. Trzeba jednak przyznać Adzie Dec, że śpiewa bardzo dobrze. Nieco lepiej w roli Colina wypadł Michał Darewski, ale też miał do zagrania więcej scen złości, zazdrości, a także zadanie pokazania procesu zdrowienia. W jego wypadku śpiew wypadał na ogół przyzwoicie, choć momentami rockowa chrypa brzmiała zbyt ostro.

Jako spektakl teatru muzycznego z wszelkimi atutami wizualnymi *Tajemniczy ogród* w Teatrze Horzycy wypada znakomicie. Natomiast w wymiarze teatru dramatycznego – pogłębianych portretów psychologicznych postaci, problematyki osamotnienia i skomplikowanych, ujmując rzecz eufemistycznie, relacji dziecięcych bohaterów z rodzicami – spektakl pozostawia wiele do życzenia. Finał toruńskiego *Tajemniczego ogrodu* wybucha podwójną mocą piosenki i entuzjazmu trójki młodych bohaterów, którzy zaklinają rzeczywistość, krzycząc, że „będą żyć zawsze”. Widownia otrzymuje w ten sposób sporą dawkę pozytywnych emocji, sugestywny obraz „zszytej” na powrót rodziny. Skoro jednak pan Archibald Craven Pawła Kowalskiego został okrojony z wszelkich cech zimnego, nieprzystępnego, żyjącego swoim życiem angielskiego dżentelmena, to dlaczego dzieci (biologiczne i przybrane) ukrywały cokolwiek przed nim przez tak długi czas? Bajka to całkiem udana, ale mogła być baśń – z jakąś złośliwą macochą lub równie złym wilkiem.

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

Tajemniczy ogród na podstawie powieści Frances Hodgson Burnett

tłumaczenie Jadwiga Włodarkiewiczowa

scenariusz, teksty piosenek, reżyseria Sławomir Narloch

scenografia Martyna Kander

kostiumy Anna Adamek

światło Karolina Gębska

muzyka Jakub Gawlik

premiera 3 lutego 2024